

Elżbieta Janikowska

Przygoda w sadzie

Jeżyk Kleofas najbardziej na świecie lubił jabłuszka. Miał ich zawsze pełną spiżarnię. Były tam rozmaite jabłka: renety, malinówki, antonówki, papierówki, żółte, czerwone, a niektóre nawet jeszcze zielonkawe. Kleofas uwielbiał siadać na kamyku przed swoim domkiem i rozkoszować się smakiem zgromadzonych w spiżarni pyszności.

Ale któregoś dnia jeżyk stwierdził, że jego zapasy są coraz uboższe, jeszcze trochę i spiżarnia będzie niemal pusta. Postanowił wybrać się do sadu i nazbierać trochę jabłuszek. Zwłaszcza, że usłyszał od znajomej sroki, że poprzedniego dnia ludzie zbierali tam jabłka i mnóstwo owoców zostało jeszcze pod drzewami.

I rzeczywiście, sroka miała rację – jak okiem sięgnąć w trawie czerwieniły się, żółciły i złociły soczyste jabłuszka. Jeżyk uśmiechnął się od ucha do ucha i poprawił swoje kolce, na które miał zamiar zabrać któreś z tych smakołyków. Chodził po sadzie jak prawdziwy gospodarz, oglądając kolejne owoce, wreszcie upatrzył sobie jedno, szczególnie smakowicie wyglądające jabłuszko. Już przymierzył się, aby nakłuć je na swoje kolce, kiedy usłyszał cieniutki, ale bardzo zdenerwowany głosik:

Hej, kolczasty, co ty robisz?!

– Jak to co? – zdziwił się Kleofas – Zbieram zapasy do mojej spiżarni.

Jeżyk obejrzał dokładnie jabłuszko, które miał ochotę zabrać, ale dopiero po dłuższej obserwacji zauważył małego robaczka, który wyglądał z jego wnętrza.

– Możesz sobie zbierać! – krzyknął malec – Ale mój dom stanowczo nie nadaje się na zapasy do spiżarni! Ja pierwszy znalazłem to jabłko i nie pozwolę, żeby ktoś ot tak sobie, sprzątnął mi je sprzed nosa!

Jeżyk spieszył się nieco:

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ktoś tu mieszka. Wcale nie mam zamiaru zabierać ci twojego domku.

– No dobrze już, dobrze – mruknął udobruchany robaczek – Daj mi spokój i zbieraj sobie dalej te swoje zapasy...

Kleofas podreptał dalej. Tym razem spodobało mu się żółciutkie, okrągłe jabłuszko, które leżało prawie przy samym płocie, z dala od jabłonek. Ale teraz postanowił być ostrożniejszy. Dokładnie obejrzał znaleziony owoc i potrząsnął nim leciutko. Jeżyk już widział jak pięknie będzie wyglądało jabłuszko w jego spiżarni, a jeszcze bardziej będzie mu smakowało, kiedy dobiegło go cichutkie:

– Ojoojoojooj!

Kleofas przez chwilę myślał, że to mu się tylko wydaje, więc potrząsnął

jabłkiem jeszcze raz trochę mocniej i znowu usłyszał;

– Ojoojoojooj! Zaraz sobie stąd pójde, tylko bardzo proszę, nie zjadaj mnie!

Dopiero teraz jeżyk ujrzał małego żuczka, który dygotał ze strachu, jak listek na wietrze.

– Czyżby to jabłuszko było twoim domkiem? – zapytał Kleofas.

– Tak, ale jeśli chcesz zaraz sobie stąd pójde i będziesz mógł je zabrać! – piszczał wystraszony żuczek.

– Nie chcę zabierać twego mieszkania – machnął łapką rozbawiony jeżyk – Poszukam innego jabłuszka.

I odłożył domek żuczka tam, gdzie przed chwilą go znalazł.

Kleofas poszedł dalej. Długo jeszcze spacerował po sadzie, zanim pod małą, młodziutką jeszcze jabłoneczką znalazł niepozorne, lekko pomarszczone jabłuszko. Jeżyk bardzo dokładnie sprawdził, czy przypadkiem nie ma ono już swego właściciela. Kiedy był pewien, że nikt w nim nie mieszka, zatarł z radości łapki:

– No, może nie wygląda najlepiej, ale na pewno rewelacyjnie smakuje.

Umieścił jabłuszko na swych ostrych kolcach i pomaszerował do domku. Bardzo się cieszył, że jego domek nie jest jabłuszkiem, które ktoś mógł zabrać do schrupania i nie musi się o niego bać tak jak robaczek, czy żuczek.